

KATEGORIA WIERSZ

I MIEJSCE – JAKUB BARANOWSKI, TECHNIKUM LEŚNE IM. ADAMA LORETA
W TUCHOLI

Liść jesienny

Aura nieżywa – drwi z pociechy życia!
Szpilki smutku jakiegoś wtyka,
Myśl w grdyce czułym palcem tłamsi,
Podzwoni listowiem i znów w deszczu znika.

Impertynencko nastrój popsuje.
Schłosta śmiałym, rozhulany deszczem
Zziębnięte powietrze wstrząsane dreszczem...

Lecz... Jak zgasłe słowa kreślić piórem poety,
Gdy szumem odetchną dęby zmoczone,
I jak zmieścić w wersach ten wszechmiar palety,
Tę rdzę palącą mżawką schłodzoną?

Roznieca się zar barw ochotnym gradientem.
Co krok kładzie turecki dywan.
Czasem błysnie ledwo zielonym pigmentem –

Ani myśli zblednąć wśród barw rozpromienionych!
Drgnie czasem – by zrzucić złotoliście,
Jak mistrz wypuszcza pędzel z dłoni umęczonych,
Tak rwie wiatr z konarów spracowanych
płomienne kiście.

Liściem jesiennym szybuję pośród pni,
Młodością się wzbijam w korony!

Duszę mą zwiewa wietrzną porą,
Szarpie, obraca powiewem pasji,
Każe jej tańczyć w korowodzie
Pod dębową kaneforą.
Spala troski w gniewie,
Z popiołem w wietrze wariuje,
Od smutku i piękna zarazem
Leśna mi jesień w duszy panuje.

II MIEJSCE – ANNA MAJEWSKA, TECHNIKUM LEŚNE W ZAGNAŃSKU

Marnota

Żywe Słońce
Krwawy dysk
Trwa w tej wiecznej męce
Już się topi
Już cię tropi
Już umiera
Teraz nastał inny czas
Czas wilgoci
Czas natchnienia
Zimno ci?
Czas krótkiego uwolnienia

Możesz szukać
Lecz nie znajdziesz
Stukać pukać
Ona cię odnajdzie
Strach popatrzeć
Złe przedmioty
Chcesz już umrzeć?

Do roboty!

Długi pazur
Szybka śmierć
Kilka dziur
Marny śmieć
Pukle włosów
Może przyjdzie?
Echa głosów
Już nie idzie

Drobne usta
Strumień łez
Jestem pusta
Smutny rdest
Nędzne dęby
Tak się smucę
Straszne poręby
Już tu nie wrócę

Graby wciąż stoją
Jaskry wciąż kwitną
Oni tu już nie bywają
Ścieżki zarosną
Sarny przebiegną
Śnieg popada
Emocje wystygną
To żadna zdrada
Coraz zwyczajniej
Życie nie zamiera
Prze naprzód dalej.

III MIEJSCE – KLAUDIA BASIAK, TECHNIKUM LEŚNE W ZAGNAŃSKU

Wieszcz

Na polanie w dzień słoneczny
rozmawiało czterech wieszczów,
a gdzieś tam pod kamyka
patrzy na nich pół słoika.
Widząc takie rozmowy powody,
zaczynają bujne swe wywody.
„Teraz w lesie rosną butelki po lecie
jak grzyby po deszczu,
mój drogi wieszczu!
I jeszcze węży jest mnóstwo,
nie tych żywych leśnych,
lecz dziurawych ogrodowych.
A ja ci powiem, kochany,
każdy szuka czystej polany
i gdy jej brak, jest zafrasowany,
lecz sam często uważa,
że jeden śmieć lasom nie zagraża.
Więc pamiętaj i ty, przyjacielu,
że tak myślących jest tysięcy wielu”.

KATEGORIA OPOWIADANIE

I MIEJSCE – ANNA MAJEWSKA, TECHNIKUM LEŚNE W ZAGNAŃSKU

„Niegdyś”

– Kiedyś, przed tym wszystkim... – Pern Biały zatoczył wkoło kuflem, rozchlapując dookoła kropelki piwa. – Kiedy trawa była zieleńsza, a Północ nie przerodziła się jeszcze w jedną wielką bryłę lodu... Kiedyś, kiedy byłem jeszcze młody... – zamyślił się. Banda siedziała cicho – wszyscy dobrze wiedzieli, że nie należy przerywać hersztowi podczas jego pijackich monologów. Gdy ktoś mu wtedy przeszkadzał, zazwyczaj po okolicy latały odcięte kończyny. Nie, Pern Biały nie był osobnikiem spokojnym ani cierpliwym, jednak mimo to sześciuosobowa grupa zwana Bandą się go trzymała. Był zgorzkniały, gwałtowny i znał każdą ich myśl, lecz miał też zalety jako przywódca. Przede wszystkim doskonale odnajdywał się w swej roli i miał w sobie tę odrobinę godziwości, dzięki której nie wydawał rozkazów w stylu: „Zgrabić i zabić”. W gruncie rzeczy Banda nie była zwykłą grupą grasantów. Zabijali tylko po to, żeby przeżyć, a to i tak tylko w naprawdę beznadziejnych sytuacjach.

Herszt Bandy pociągnął długi łyk z kufła. Sześć par oczu śledziło jego ruchy. Pern Biały był zdecydowanie niebezpiecznym człowiekiem, w szczególności po kilku głębszych.

– Obok mojej wioski, obok Muczmem, stał wielki las. Las ten był pełen ścieżek, kolczastych zarośli i złego zwierzcha. Nikt tam nie chadzał, albowiem ten, kto raz się tam zapuścił, nigdy już nie wracał. Oczywiście były wyjątki. Wyrzutek zawsze znajdzie sobie swoją przestrzeń.

Popijając ostatnie zdanie, rozlał odrobinę piwa na siebie, co skwitował wyjątkowo paskudnym bluzgiem. Wcześniej jego skórzany kaftan ze znakiem orła na białym tle był idealnie czysty, teraz zaś spływały po nim krople lekko wywietrzonego napitku. Od strony nie do końca szczelnych drzwi powiało mroźnym powietrzem. Grasanci przysunęli się nieco bliżej do wesoło trzaskającego ognia w kominku.

– Kiedy jeszcze nie zostałem wygnany z cywilizowanego świata, chadzałem tam, by odpocząć od codziennych trosk. Na krawędzi owego lasu znajdował się taki wąski przesmyk, gdzie dało się przejść, nie raniąc się kolcami. Las był zawsze piękny, przez korony drzew prześwitywały pojedyncze smugi światła. Latem cicho bzyczały owady. Wszystko wydawało się nieważne przy dostojności i potędze tego lasu. Ogromne zwalone drzewa, nigdy niedotknięte ręką człowieka, przykryte były w całości kobiercem mchu. Wiosną pyszniły się

zawilce, pierwiosnki i jaskry. Jesienią liście spływały na ziemię feerią ciepłych barw. Od zwierzyny aż się roilo. Bywałem w najznamienitszych miastach zbudowanych ludzką ręką, lecz żadne z nich nie wzbudziło takiego mego zachwytu jak ten las. – Pern Biały zapatrzył się w przestrzeń, zapewne wyobrażając sobie opisywane widoki. – Aż nastał czas głodu. Ojczym dał mi łuk i zakazał wracać, dopóki nie ustrzelę jakiejś zwierzyny. A pozostałe lasy były wtedy wręcz opustoszałe. Nie miałem wyboru. – Ostatnie zdanie wypowiedział niemal płaczliwie. – Prawie cztery poprzednie dni spędziłem na szukaniu jakichkolwiek śladów gdzieś indziej. Nie było nic. Nawet jednego odcisku łapy marnego zająca. Góry jakby zamarły. Właśnie dlatego poszedłem do Lasu. Już wieczorem wypuszczałem strzałę do dorodnego jelenia. Ledwie grot utkwiał w jego sercu, ledwo wyciągnąłem nóż myśliwski, dzień jakby zmienił się w noc, a las zasnęła gęsta mgła. Mroźny wiatr zawiał mi w plecy. Obróciwszy się, ujrzałem smukłą sylwetkę kroczącą w moim kierunku... – zawiesił głos. Sześć par oczu uważnie wpatrywało się w swego herszta. Historia zaczynała robić się ciekawa. Nagle Pern Biały zerwał się z ławy i rąbnął kuflem o stół. – Piwa! – ryknął na przerażonego karczmarza, który pędem pochwycił kubek, bardzo szybko go napełnił i czym prędzej dostarczył pod czerwony od alkoholu nos herszta Bandy. Pern Biały był niebezpiecznym człowiekiem, a przygarbiony mężczyzna o ogorzalej twarzy doskonale o tym wiedział.

– Gdy postać wyłoniła się z mgły, ujrzałem najpiękniejszą istotę, jaką w życiu widziałem – kontynuował herszt, popijając z wypełnionego po brzegi kufla. – Była to kobieta, lecz nie jakaś zwyczajna. Nie. Miała wysmukłą sylwetkę. W jej długie, ciemnozielone włosy były wplecione drobne liście chmielu. Za jedyny przyodziewek służyło jej pnącze tej samej rośliny przylegające do jej zielonkawego ciała, owijające ją z grubsza. W zielonożółtych oczach zaś widziałem dzikość i nienawiść. Drobne dłonie miała zaciśnięte. Bez żadnego wstydu kroczyła ku mnie, ciesząc me oczy swymi wdziękami. A wdzięki to ona miała wyjątkowo wdzięczne... W każdym razie podeszła do mnie z mordem w tych swoich wielkich zielonożółtych ślepiach, a pnącze chmielu na jej przedramieniu przesunęło się i wydłużyło, tworząc dziwaczny bicz, którym bez słowa zaczęła mnie okładać. Ja, oszołomiony wdziękami kobiety, byłem bezbronny, nie wiedząc co się dzieje i za co jestem bity, po prostu skuliłem się na ziemi i czekałem, aż męka się skończy – roześmiał się krótko. – Trochę tak głupio mówić, że zostało się pobitym przez kobietę do nieprzytomności, lecz to nie była zwyczajna kobieta, a bicz w jej dłoni nie był zwyczajnym pnączem chmielu. To chyba oczywiste, że kobieta była rusałką. Przekłęta magia. – Pern Biały splunął na klepisko, po czym nieprzyjaźnie łypnął swymi czerwonymi oczami na myszy biegające po pomieszczeniu. Dziwnie było usłyszeć podobne słowa od człowieka takiego jak on, to znaczy skażonego magią. Oznaki skażenia dało się

zauważyć na pierwszy rzut oka – w końcu nikt normalny nie miałby białych jak mleko włosów oraz tęczywek koloru krwistej czerwieni. Ale jego odmienność nie kończyła się na wyglądzie – nie starzał się prawie wcale, a odrobina wysiłku starczała, by usłyszał najbardziej skryte myśli niemal każdej napotkanej istoty rozumnej. Magia wspomagała go też fizycznie, gdyż był w stanie osiągnąć większą sprawność niż jakikolwiek człowiek.

– Zbudziłem się cały skrwawiony i obolały, przywiązany powrozem do drzewa. Niedługo potem wróciła Ona i głosem przesyconym jadem wyrzuciła mi, jakim to ja niewdzięcznikiem jestem. Zapewne zastanawiacie się, o co chodzi. Otóż Las był głęboko strzeżony magią, tak by każdy śmiertelnik, który znalazłby się w jego wnętrzu, niemal od razu rozpułnął się w masie krążącej w powietrzu magii. Jeleń, którego zabiłem, był zaś istotą chronioną przez Las. W wielkim skrócie moje działania doprowadziły do tego, że mieszkańcy Lasu przestali czuć się bezpiecznie, a sam Las osłabł. Oczywiście zacząłem błagać o wybaczenie za swoją głupotę – jego grdyka podskoczyła, gdy przełykał kolejny haust piwa dość pośledniej jakości. Nadszedł już moment, kiedy słowa przeradzały się bełkot, lecz uszy Bandy i tak go uważnie słuchały.

– Siedziałem tam całe tygodnie uwięziony, bo jak to ona powiedziała, „musiałem odkupić swe winy”. W sumie to podobało mi się położenie, w którym się znalazłem. No, żarcie dawali, nie musiałem się jakoś specjalnie wysilać. I była jeszcze Ona. Rusalka. Nigdy nie poznałem jej imienia. Ale czy to ważne? Przez długi czas pracowaliśmy razem, nie odzywając się do siebie, lecz rozumiejąc się bez słów. Opatrzanie sarny, uspokojenie nadmiernie agresywnych drapieżników, odsłonięcie spośród wysokich roślin podszytu malutkich siewek dębów – herszt Bandy niemalże się uśmiechnął. Grasanci zaś słuchali z przejęciem.

– Zima nadeszła i minęła, a potem nadeszli wojskowi i – jak to wojskowi – przechodząc, grabili i niszczyli wszystko, co napotkali na swej drodze. Oczywiście nie minęli Lasu. A ponieważ osłabiłem jego osłonę magiczną, dla dużej liczby ludzi magia tam krążąca nie stanowiła wielkiej przeszkody. Wkroczyli, zobaczyli istoty magiczne, wyróżnili, podpalili – głos Perna Białego stał się pusty i beznamiętny. – Ich było zwyczajnie za dużo. Ona próbowała z nimi walczyć. Ja próbowałem. Biłem się jak szalowiec, nie szczędziłem krwi i wysiłków, jednak to Ona zginęła, zdradziecko pchnięta sztyletem między żebra. Wojskowi zaczęli się wycofywać, wiedzieli, że niedobitki spłoną w pożarze. Byłem ranny w nogę, więc nie mogłem ich ścigać. Doczołgałem się do rusalki, mając nadzieję, że przeżyła tchórzliwe pchnięcie. Ostatnim oddechem wyszeptała: „Wybaczam”. W jej pięknych oczach ujrzałem jednak coś więcej. Intuicyjnie wniknąłem myślami do jej umysłu i poczułem, że moje uczucie nie było jednostronne, jednak trwało to ułamek sekundy. Zgasła. Nie rozumiałem dlaczego, jak i po co, ale uczucie istniało, było i pozostanie, lecz zostawiło po sobie wieczną dziurę.

Nigdy nie miałem okazji z nią porozmawiać. O nas. O życiu. O niczym. Ale w sumie czy to było potrzebne? Rozumieliśmy się bez słów. Miłość, nienawiść po prostu są, nie potrzebują dużo. Mawiają, że nadzieja umiera ostatnia. To nieprawda. Ostatnia umiera miłość.

Herszt Bandy lekko uniósł głowę znad kufla, gdy potężne uderzenie wyważyło nędzne drzwi równie nędznej gospody. Zmętniałe spojrzenie w chwilę odzyskało ostrość. Do ciasnego wnętrza wdarło się kilku zakutych w stal mężów ściskających w garściach broń. Pern Biały wstał i kopniakiem przewrócił stół, robiąc sobie miejsce na walkę. Był niebezpiecznym człowiekiem i pragnął, by tak pozostało.

III MIEJSCE – NATALIA MATUSIAK, ZESPÓŁ SZKÓŁ LEŚNYCH W RUCIANEM-NIDZIE

„Tajemnica mchem przykryta”

Nazywam się Wojtek, za kilka miesięcy kończę 18 lat. Moje życie nigdy nie było łatwe. W szkole nie jestem jakoś szczególnie lubiany. Nie mam przyjaciół, a w ramach rekompensaty dostałem całą rzeszę wrogów. Najbardziej daje mi się we znaki trzech starszych chłopaków. Codziennie już stało się zamykanie mnie w szafce, lądowanie w śmietniku czy nieustanne chowanie moich rzeczy. Płukanie głowy w kibelku też nie jest mi obce. Staram się z tym walczyć, jednak oni zawsze okazują się ode mnie silniejsi. Dodatkowo jakiś czas temu straciłem oboje rodziców i od tamtego czasu mieszkam z babcią, która – delikatnie mówiąc – jest dziwna. Rodzice zawsze mówili mi, że było z nią coś nie tak, jednak nie potrafili stwierdzić, czy naprawdę była szalona, czy po prostu osobliwa. Dlatego po ich stracie zamieszkałem z nią. Jest jedyną rodziną, jaka mi pozostała. Gdyby nie ona, teraz pewnie siedziałbym w domu dziecka. Ten wypadek wytworzył między nami pewną barierę i choć nie rozmawiamy za często, to ona wciąż okazuje mi tyle samo ciepła co kiedyś. Mimo swych dziwactw jest dla mnie ogromnym wsparciem.

Chyba każdy ma takie miejsce, w którym może się wyciszyć i w pełni czuć się bezpiecznie. Właśnie tym jest dla mnie las. Szum drzew całkowicie mnie uspokaja, a zapach igliwia i leśnych ziół pozwala rozluźnić ciało. Spędzam tam niemal każdą wolną chwilę i nawet deszcz mi w tym nie przeszkadza. Jest również osobistą siłownią. Często chodzę tam pobiegać. Wyładowuję przy tym swoją złość lub robię to tak po prostu, dla zdrowia. Przez cały ten czas dosyć mocno się do lasu przywiązałem. Puszcza stała się właściwie częścią

mnie. Myślę, że jest czymś więcej niż zbiorowiskiem drzew czy domem wielu gatunków zwierząt. Działa jak jeden wielki organizm, w którym nawet najmniejsza cząstka ma ogromne znaczenie. Śmiem nawet twierdzić, że ma także duszę.

Ze szkoły wróciłem zdenerwowany. Nie mogłem się na niczym skupić, więc krążyłem niespokojnie po pokoju. Co stanowiło powód takiego stanu? Zazwyczaj był nim ktoś ze szkoły, ale nie tym razem. Gdzieś przeczytałem, że pewien przedsiębiorca postanowił wyciąć spory kawałek lasu, zniszczyć część mego sanktuarium! Wszystko tylko po to, aby wybudować w tamto miejsce kolejny park rozrywki. Byłem zły, naprawdę zły. Jednocześnie czułem wszechogarniającą bezsilność. Bo cóż ja jeden mogłem zrobić przeciw tonom pieniędzy schowanych w kieszeni tej korporacyjnej świni? Byłem pewny, że nie obchodziło go, jak bardzo przez niego ucierpi ten las. W tamtej okolicy żyło tak wiele rzadkich gatunków zwierząt i roślin. Biegając leśnymi duktami, zdażyłem poznać już większość z nich. Wściekły rzuciłem wszystko i wyszedłem na zewnątrz. Tylko to mogło w tamtej chwili ostudzić żar mych myśli. Gdy tylko znalazłem się na podwórzu, poczułem na twarzy chłodny powiew wiatru. Niósł ze sobą przyjemną woń lasu. Na zewnątrz nie było już tak ciepło. Nastąpiła jesień, która wkrótce miała całkowicie zmienić wygląd okolicy. Zaczątki tej metamorfozy dało się dostrzec w koronach części drzew. Liście zaczęły pokrywać się złotem i czerwienią. Już miałem wrócić do środka po cieplejszą bluzę, kiedy niespodziewanie w pobliskich zaroślach coś się poruszyło. Często niewielkie zwierzęta odwiedzały nasze podwórze. Dom mieścił się w pobliżu ściany lasu, więc nie zdziwiłoby mnie, gdyby coś znów postanowiło złożyć nam wizytę. Moją uwagę zwróciły jednak nienaturalne zielone ślepie, które obserwowały mnie z pobliskich zarośli. Były jednolite, bez jakiegokolwiek zarysu tęczówek czy białek. Zamiast tego miały proste, podłużne źrenice. Wpatrywały się we mnie intensywnie, co sprawiało wrażenie, że przewiercają mnie na wylot. Czułem, jakby zagłębiały się w mą duszę. Przez chwilę stałem nieruchomo, starając się zgadnąć, do kogo mogły należeć, lecz nic nie przychodziło mi na myśl. Chciałem się im przyjrzeć, więc podszedłem bliżej. W tej samej chwili z krzaków wyłonił się stwór, jakiego jeszcze nie widziałem. Momentalnie rzucił się do ucieczki, ja zaś pchany ludzką ciekawością ruszyłem za nim. Stworzenie było niewiarygodnie szybkie i co chwila zmieniał kierunek biegu. Podążanie za nim nie przychodziło mi łatwo, jednak nie miałem zamiaru się poddawać. Biegłem co sił w nogach, byleby nie stracić go z oczu. Już prawie udało mi się pochwycić to niezwykle zwierzę, kiedy niespodziewanie skręciło w bok. Byłem tak rozpedzony, że przy ostrym zakręcie potknąłem się o wystający korzeń. Wynikiem tego był spektakularny fikołek. Nie wiedząc kiedy zacząłem się staczać ze wzniesienia. Zatrzymałem się dopiero na grubym pniu jednego z rosnących tam drzew, a dokładniej zderzyłem się z nim, i to z taką siłą, że posypały się liście. Nie należało to do

przyjemnych doświadczeń. Po chwili podniosłem się, co okazało się złą decyzją. Nagle cały świat zaczął wirować, a moje nogi robiły zupełnie co innego, niż chciałem. Zamiast stać prosto, chwiałem się jak po zażyciu sporej dawki alkoholu, nie mogąc się utrzymać na nogach. Czułem, że się przewracam, i aby tego uniknąć, ruszyłem w stronę drzewa, by się o nie oprzeć, lecz zamiast tego zatoczyłem spory łuk. Niespodziewanie usłyszałem jeden wielki trzask i w tej samej chwili ziemia osunęła mi się spod stóp. Ku mojemu przerażeniu całe moje ciało runęło w dół. Stało się tak szybko, że nie zdążyłem się niczego chwycić. Zaraz po tym zapanowała ciemność.

Każdą, nawet najmniejszą część mojego ciała rozdzierał potworny ból. Nie słyszałem nic oprócz pisku, który zagłuszał nawet moje własne myśli. Nie mogłem się poruszyć, zupełnie jakby me ciało wcale nie należało do mnie. Trwałem tak przez pewien czas, co z upływem kolejnych chwil wzbudzało we mnie coraz większy niepokój. W pewnym momencie poczułem, jak moją klatkę piersiową ogarnia delikatne, przyjemne ciepło, które z rozprzestrzeniało się po moim organizmie, nabierając na sile i wypierając ból. Hałas ustał. Oswobodzony z łańcuchów cierpienia powoli podniosłem ociężałe powieki. Przed sobą zauważyłem niewyraźny zarys postaci, która pochylała się nade mną. Wkrótce mój wzrok wrócił do normalności, a moim oczom ukazała się człekokształtna istota. Jej ciało wyglądało tak, jakby było zrobione z czystej energii rozpraszającej ciemności. Istota kojarzyła mi się ze świetlikami. Swą pięciopalczystą dłoń trzymała na moim sercu, wpatrując się we mnie przenikliwymi, zielonymi oczami. Dokładnie takie miało gonione wcześniej przeze mnie tajemnicze stworzenie. Był ten był pozbawiony ust, którymi mógłby przemówić, jednak wydawało mi się, że coś usłyszałem. Odzyskawszy już władzę w kończynach, podniosłem się nieco. W tejże chwili świetlista istota zetknęła swoje czoło z moim. Bałem się poruszyć, bo nie wiedziałem, co się zaraz stanie. Mój umysł nagle stał się przejrzysty jak nigdy. Niepokój niespodziewanie zniknął, zostawiając po sobie jedynie błogi spokój. Wiedziałem już, że postać siedząca przede mną nie zrobi mi krzywdy. Zrozumiałem, że to przedziwne ciepło, które odczuwałem, pochodziło właśnie od niej.

– To... – przełknąłem ślinę niepewny, czy powinienem się odzywać.

Był nieznacznie odsunął swą twarz ode mnie i spojrzał pytająco.

– ...to ty mnie uratowałeś, prawda? – kontynuowałem po złapaniu głębszego oddechu.

Zauważyłem, że jego oczy otworzyły się szerzej. A może to była ona? Patrząc na tego stwora, nie dostrzegłem żadnych cech szczególnych dla danej płci. Istota pokiwała głową na tak, co oznaczało, że mnie rozumiała. Podziękowałem jej za ocalenie mi życia, choć nie do końca wiedziałem, jak to zrobiła. Ona zaś wstała i wyciągnęła ku mnie swą jarzącą się dłoń. Niepewnie chwyciłem ją, a stwór pomógł mi wstać. Zmierzyłem go wzrokiem i zauważyłem,

że w barkach był znacznie szerszy niż w biodrach, więc pomyślałem, że mógł być mężczyzną. Wzrostem nieco mnie przewyższał, co mnie zaskoczyło. Jego głowa kształtem przypominała ludzką, jednak miał odrobinę bardziej kanciaste rysy, znacznie dłuższe i zastrzone uszy oraz fryzurę przypominającą tańczące płomienie, która poruszała się tak jak one. U niego nie było podziału na włosy, skórę czy paznokcie. Ogromnie mnie to fascynowało.

– Mieszkasz w tym lesie? – zapytałem po chwili ciszy.

Stworzenie bezgłośnie przytaknęło. Zacząłem się zastanawiać, jak ta istota zareaguje na wieść o tym, że ktoś chce zniszczyć jej dom. Nikt nie byłby zadowolony z czegoś takiego.

– Masz rację, nie jestem rad z tego powodu – ciszę wypełnił czysty, męski głos.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu jego właściciela. Niestety, do dna urwiska nie docierało zbyt wiele promieni słonecznych, co nie ułatwiało mi zadania. Światło pochodzące od istoty nie wystarczało, aby rozświetlić całą okolicę.

– Jestem tutaj – znów usłyszałem ten głos. – Stoję przed tobą.

Nie mogłem w to uwierzyć. Jak stworzenie bez ust mogło przemówić?

– Siedzę w twojej głowie – byt dotknął mojego czoła palcem wskazującym. – A tak poza tym, to jestem mężczyzną.

Czytał w moich myślach? Ciarki przeszły mi po plecach, a z drugiej strony chciałem wiedzieć o nim więcej. Kim lub czym on był?

– Jestem duchem tutejszego lasu – oznajmił, zanim zdążyłem go o to zapytać. – Strzegę jego sekretów i utrzymuję harmonię w przepływie jego energii. Nie mogę pozwolić, aby zniszczyli tamto miejsce. Wśród drzew znajdują się filary, które pomagają mi utrzymywać porządek. Są ściśle związane z tym lasem. Jeśli zostaną zniszczone, to...

Urwał nagle, a ja od razu zrozumiałem, że nie wyniknie z tego nic dobrego. „Gdyby był tylko jakiś sposób, aby powstrzymać tę budowę...” – myślałem. Jeśli zebrałaby się odpowiednia liczba ludzi, którzy podzielaliby moje zdanie, to może moglibyśmy zawetować ten projekt? Istota położyła obie dłonie na moich ramionach, wrywając mnie tym samym z zamyślenia.

– To jest dobry pomysł! – rzekł, patrząc mi w oczy.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ich powstrzymać – oznajmiłem pod wpływem chwili. – Będę bronił tego lasu całym sercem!

Jeszcze nigdy nie byłem tak pewny swych słów jak wtedy. Nie wiedziałem jeszcze, jak trudne czeka mnie zadanie. Wokół zaczęło się robić coraz zimniej. Rozejrzałem się w poszukiwaniu wyjścia. Po obu stronach w górę pięły się niemal pionowe ściany wąwozu. Chłód pomału dawał się mi we znaki, więc chciałem jak najszybciej opuścić to miejsce. Jedyne możliwe wyjście polegało na wspinaczce. Podeszedłem więc do jednej ze skalnych

ścian i powoli zacząłem się wspinać. Okazało się to nie lada wyzwaniem, ponieważ kamień był bardzo śliski i niewielki błąd mógł się źle skończyć. Wolniutko wchodziłem coraz wyżej.

– Ty nie idziesz? – zapytał stwora, który uważnie mnie obserwował.

Usłyszawszy me słowa, przecząco pokręcił głową. W tej samej chwili stało się coś niebywałego. Jego ciało zaczęło zmieniać swój kształt. Po chwili zamiast człękokształtnej istoty widziałem wielkie ptaszysko, wyglądem przypominające mitologicznego Feniksa. Wzniósłszy się w powietrze, chwycił mnie za barki swymi wielkimi szponami i ściągnął ze ściany. Wrzasnąłem przerażony, widząc, jak oddalam się od ziemi. Czułem ruch powietrza, który targał mym ubraniem. Niewiele później leciałem tuż nad krawędzią parowu. Ognisty ptak przeniósł mnie jeszcze kawałek dalej, po czym obniżył lot i upuścił na miękki mech. Jeszcze nigdy nie bałem się tak bardzo jak wtedy. Leżałem, usiłując uspokoić kołatające serce. Stwór zaś zatoczył koło, po czym lądując na ziemi, wrócił do swej człękokształtnej postaci. W dziennym słońcu jego ciało nie świeciło już tak mocno, a raczej prawie wcale. Musiało być już późno, więc wstałem na równe nogi i spojrzałem na stwora. Moja babcia na pewno już zaczynała się o mnie martwić.

– Leć już – doskonale wiedział, że powinienem już wracać. – Wiesz, gdzie mnie szukać.

Po tych słowach przybrał kształt jelenia, po czym zniknął wśród drzew. Ja natomiast w te pędy pobiegłem do domu. Gdy przekroczyłem jego próg, słońce zaczynało powoli chować się za horyzontem.

– Gdzieś ty był przez tyle czasu? – z wnętrza dobiegł znajomy mi głos, a w progu korytarza stanęła rumiana kobiecinka w dresie. – O matulu, jak ty wyglądasz! Zmykaj zaraz się wykapać.

Przywitałem się z babcią, po czym zdjąłem buty i pognałem do pokoju. Po gorącej kąpieli usiadłem przy biurku, włączyłem laptop i napisałem treść petycji na temat planowanej budowy. Pismo miałem zamiar zanieść do szkoły. Do rozpoczęcia wycinki został równo tydzień – nie było chwili do stracenia. Musiałem działać, i to jak najszybciej. Zaraz po tym wydrukowałem masę ulotek, aby porozwieszać je w okolicy.

Następnego ranka wstałem całkowicie niewyspany, lecz nie miałem czasu na narzekanie. Musiałem się przygotować do wyjścia. Niewiele później wsiadłem na rower i ruszyłem w drogę. Do szkoły dotarłem równo z dzwonkiem. Na pierwszej przerwie od razu wzięłem się do pracy i na szkolnych tablicach rozwiesiłem ulotki. Zaczepiałem każdego przechodzącego ucznia i nauczyciela, aby złożyli podpis na mojej petycji. Niewielu ludzi interesowało to, co miałem do powiedzenia. Nie poddawałem się jednak i na kolejnych przerwach robiłem to samo. Po skończonych zajęciach natomiast, zanim wróciłem do domu, objechałem całą okolicę, by rozwiesić kartki z wezwaniem do działania. Przez kolejne dni

poparcia szukałem również u ludzi w okolicy. Niestety, większość z nich nie chciała mnie nawet słuchać, a co dopiero cokolwiek podpisywać. Zastanawiali się wyłącznie nad tym, że będzie gdzie się zabawić, a to, że las przy tym bardzo ucierpi, już ich nie obchodziło. Pisałem również do wielu rozmaitych organizacji i instytucji zajmujących się ochroną lasów, jednak nie spotkałem się z jakąkolwiek odpowiedzią z ich strony. Próbowałem naprawdę różnych sposobów, ale bez skutku. Czy ludzie byli tak egoistyczni, że myśleli tylko o uciechach, a wszystko pozostałe mieli gdzieś?

Sobotniego poranka siedziałem w pokoju, załamując ręce. Już niedługo buldożery miały ruszyć w las. Straciłem nadzieję, już nie wiedziałem, co mam robić. Czy naprawdę to się tak skończy? Musiałem wyglądać bardzo ponuro, ponieważ wkrótce przyszła moja babcia z pytaniem, czy wszystko ze mną dobrze. Przybliżyłem jej więc, przeciwko czemu walczyłem przez ostatni czas. Pomiąłem, oczywiście, epizod spotkania tej świetlistej istoty, gdyż nie wiedziałem, jak by zareagowała na wieść o tym. Po wysłuchaniu mnie oznajmiła, że zrobiłem wszystko, co w mej mocy. Stwierdziła również, że „duch lasu nie będzie zadowolony”. Czyżby wiedziała o tej niezwykłej istocie czy po prostu znów użyła jednego z jej dziwacznych powiedzonek? Kiedy byłem mały, opowiadała mi wiele różnych historii o stworzeniach, w których istnienie szczerze wierzyła. Nigdy bym nie pomyślał, że może być w nich ziarno prawdy – aż do wtedy.

– Muszę iść – wstałem nagle. – Wrócę niedługo.

Babcia zatrzymała mnie i włożyła mi do ręki przedziwny naszyjnik. Po czym życząc mi powodzenia, wyszła z pokoju. Jej zachowanie mnie zdziwiło, ale długo się nad tym nie zastanawiałem, tylko szybko się ubrałem i w te pędy ruszyłem do lasu. Skierowałem się do miejsca, gdzie ostatni raz widziałam tamtego stwora. Miałem zamiar się z nim spotkać, choć nie wiedziałem, co chciałem przez to osiągnąć.

– Gdzie jesteś? – mruczałem pod nosem, szukając wzrokiem znajomego mi kształtu.

Niespodziewanie poczułem ciepły powiew powietrza na karku. Automatycznie odwróciłem się i zobaczyłem go. Nie musiałem nawet nic mówić, a on już wiedział, co chciałem mu przekazać. Spokojnym głosem oznajmił, że w takim razie zostało tylko jedno wyjście. Doskonale rozumiałem, co miał na myśli. Ciarki przeszły mi po plecach na samą myśl o tym, co zbliżało się nieubłaganie. Wokół panowała ponura cisza, jakby cała natura wstrzymała oddech.

– Zaczyna się – oznajmił stwór, po czym ruszył w głąb lasu.

Pobiegłem za nim. Im bardziej się zbliżałem do tamtego miejsca, tym bardziej nasilały się wibracje podłoża. Buldożery wgryzały się w ścianę lasu, łamiąc wiekowe pnie niczym zapalki. Serce krajało mi się na ten widok. Całość nadzorował chudy mężczyzna z

haczykowanym nosem i kwadratowymi okularkami. Znałem go z wiadomości, to on stał za tym wszystkim. Już chciałem wybiec ludziom naprzeciw, lecz stwór mnie powstrzymał. W tej samej chwili na niebie pojawiła się jedna wielka chmura ptactwa, która zaczęła dziobać operatorów, wleciawszy im do kabin. Maszyny się zatrzymały, a ich kierowcy usiłowali przegonić krzyczące ptaszyska. Z zarośli wyszło ogromne stado łosi, które zaatakowało pojazdy. Bujało nimi to w lewo, to w prawo. Stałem zszokowany tym, jak dobrze zwierzęta ze sobą współpracowały. Przerażeni mężczyźni wyskoczyli z maszyn i z krzykiem zaczęli uciekać co sił w nogach. Ich szef krzyczał, aby wracali i dokończyli swoją robotę, ale nikt nie chciał go słuchać. Choć wszystko na to wskazywało, to nie był koniec. Rozwścieczony mężczyzna wyciągnął ze swego wozu broń i strzelił w niebo. Zwierzęta, słysząc ten dźwięk, rozpiechły się we wszystkich kierunkach.

– Widzicie? To tylko durne zwierzaki! – zwrócił się do swoich podwładnych. Ci na rozkaz wrócili do pracy.

Sytuacja na powrót stała się tragiczna. Nagle naszyjnik, który dostałem od babci, zaczął świecić, a na polu walki pojawił się brązowy lis biegnący wokół maszyn. Tuż za nim z ziemi zaczęły wyrastać wielkie pnącza, oplatając blaszaki. Nie mogły już niczego zniszczyć. Duch lasu patrzył na to z wielkim zaskoczeniem. Widziałem to w jego oczach. Zwierzę zniknęło zaraz po tym, jak zrealizowało swe zadanie.

– To jeszcze nie koniec! – przemysłowiec wrzeszczał w amoku, nadal trzymając w dłoni broń.

Niespodziewanie, ku zaskoczeniu wszystkich, strzelba wypaliła. Echo wystrzału rozniosło się po okolicy. Duch lasu kazał mi się zbliżyć, a kiedy to zrobiłem, wpadł mi w ramiona. Spojrzałem na niego przerażony. Świetliste ciało zbladło, oczy miał przymrużone. Na jego plecach dostrzegłem wielką ranę.

– Jesteś dobrym człowiekiem – powiedział słabym głosem, kładąc na moim sercu swoją dłoń.

– Będziesz godnym następcą.

Po tych słowach zamknął oczy, a jego ręka bezwładnie opadła. Ciało, które trzymałem na swych rękach, zamieniło się w setki małych świetlików. Wzleciały ku niebu. On umarł... W tej samej chwili moja klatka piersiowa rozbłysła złotym światłem. Pokryło ono całe moje ciało. Czulem, jak przepływa przeze mnie czysta energia. Zacząłem widzieć rzeczy, których nigdy wcześniej nie dostrzegałem. To było niesamowite doznanie, zupełnie jakbym był połączony z każdym żywym stworzeniem w tym lesie.

Tak oto stałem się nowym duchem lasu, choć wolałbym nazywać się jego strażnikiem. Rozumienie mowy zwierząt to niejedyna z moich nowych umiejętności. Bałem się tego, co powie moja babcia, widząc mnie w mojej nowej formie, jednak jak się później okazało,

potrafiłem powrócić do ludzkiego wyglądu. Dzięki temu nadal nie wie, kim się stałem. Trochę zajęło mi opanowanie przemiany i w sumie nadal jeszcze w pełni nie kontroluję swych mocy, ale pracuję nad tym. Jeśli chodzi o moje szkolne życie, to właściwie nic się nie zmieniło. Zapyta ktoś: „Co stało się z tamtym mężczyzną?”. Szczerze chciałem go zabić za to, co zrobił, ale ostatecznie nie mogłem tego uczynić. Choć nie było to dla mnie łatwe, zostawiłem go w spokoju. Potem wyszło na to, że podjąłem dobrą decyzję. Minęło trochę czasu i dosięgła go ręka sprawiedliwości. Jedna z organizacji, do których pisałem e-maile, postanowiła go sprawdzić i odkryła, że święty nie był. Zajęła się nim policja, co bardzo mnie cieszy. Co będzie dalej? To się jeszcze okaże. Nurtuje mnie tylko jedno pytanie. Kim tak naprawdę jest moja babcia i skąd miała ten dziwny naszyjnik?

III MIEJSCE – ESTERA DOBRZAŃSKA, TECHNIKUM LEŚNE W ZAGNAŃSKU

Późnym popołudniem Karina wróciła do domu w złym humorze. Rok temu wpadła w złe towarzystwo, więc teraz nie chciała pokazywać swoich emocji, gdyż nie wypadało. Codziennie wychodzili całą grupą na spacer, zakupy czy do kina. Jednak od pewnego czasu znajomi bardzo chcieli chodzić do pobliskiego lasu, który był najspokojniejszym miejscem w okolicy. Żeby urozmaicić sobie czas, zabierali jedzenie i napoje. Nie zwracali uwagi na to, że są w lesie, kopali grzyby, ponieważ uważali to za zabawne. Wkoło nich zaczynały piętrzyć się stosy opakowań po jedzeniu i picciu. Karina robiła to samo. Na początku sprawiało jej to radość, jednak po pewnym czasie coraz bardziej przestawało się jej to podobać.

W piątkowe popołudnie jak zwykle udali się do lasu. Jeden z kolegów wyrzucił opakowanie po chipsach. Wtedy Karina się odezwała: – Może weźmiemy śmieci do reklamówki i po prostu wyrzucimy? Chłopak stojący obok odpowiedział: – Daj spokój, po co mamy zawracać sobie tym głowę? To przecież tylko las.

Karina nie drażyła tego tematu, nie chciała odstawać od grupy. Czas zleciał im szybko. Gdy wracali do domu, koleżanka Kariny Ania zaproponowała: – Może jutro zrobimy w lesie ognisko? Kupimy jakiś alkohol i trochę się pobawimy, tam przecież nikt nie przyjdzie.

Karina chwilę się zastanowiła. Przez myśl jej przemknęło, że przecież w lesie nie wolno palić ognisk, tym bardziej że było bardzo sucho. Trochę niepewnie powiedziała: – A może pójdziemy do kina? Dawno nie byliśmy...

Jednak reszta upierała się, żeby zrobić ognisko. Więc Karina zaczęła bardziej stanowczo: – Przecież wiecie, że w lesie nie można palić ognisk, odpuście w końcu!

Ale znajomi tylko wybuchnęli głośnym śmiechem. Asia, jedna z koleżanek, śmiejąc się, krzyknęła: – A od kiedy ty jesteś taka grzeczna? Nie chcesz, to nie musisz iść z nami, nie potrzebujemy tam matki.

Po powrocie do domu Karina zaczęła rozmyślać, że może wymyśli powód, by nie spotkać się ze znajomymi. Czuła, że alkohol i ognisko razem nie przyniosą nic dobrego. Jednak nie chciała stracić sympatii kolegów. Na drugi dzień cała grupa poszła do sklepu, a następnie do lasu. Jeden z chłopaków, Jacek, zaczął rozpalać ognisko. Nie zwracał uwagi na to, że tuż obok stało dość niskie drzewo. Ktoś się odezwał: – Co ty robisz, przecież to drzewo zaraz się zapali! Jednak on odrzekł: – Daj spokój, nic się nie zapali, nie będę od nowa rozpalał ogniska gdzie indziej, bo coś sobie wymyślasz.

Karina pierwszy raz od dawna odmówiła alkoholu, gdyż czuła strach, że coś może się stać. Po kilkudziesięciu minutach ognisko zaczęło się palić coraz mocniej, aż wraz z głośnym trzaskiem iskra spadła wprost na drzewo. Nie trzeba było długo czekać, żeby zaczęło się ono palić. Chcieli jakoś zareagować, ale każdy bardzo się bał i tak naprawdę nie wiedzieli, co począć. Karina krzyknęła: – Szybko, zróbcie coś! Mówiłam, żeby nie robić tutaj tego ogniska!

Wyciągnęła telefon i zaczęła wybierać numer straży pożarnej, a znajomi rzucili się do ucieczki. Wystraszyli się odpowiedzialności, jednak ona mimo strachu została. Uważała, że powinna. Po tylu rzeczach, które robiła, chciała uczynić coś dobrego. Po kilku minutach straż przyjechała i szybko ugasila palące się drzewa. Na szczęście Karina nie poniosła za to żadnych konsekwencji, jednak ta sytuacja pozwoliła jej zrozumieć, że nie zawsze najważniejsza jest sympatia grupy. Bardzo żałowała tego, że wcześniej nie zachowywała się tak, jak sama uważała za stosowne, i nie dość, że niszczyła las, to jeszcze mogła się przyczynić do tragedii. Postanowiła, że porozmawia ze swoimi znajomymi. Szczęśliwie udało się jej ich przekonać, aby zmienili swoje postępowanie. Od tamtej pory całą grupą zbierali śmieci i angażowali się w różne akcje chroniące przyrodę.